TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 19. Kwietnia. № 16.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

POTRZEBY NA CZASIE. *)

—

List Twój, Szanowny Redaktorze! w sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego odebrałem. Rad idę za głosem Twoim i myślę, że w niczem nie wykroczę, przeciw założeniu pisma Twojego, gdy oddam pod rozwagę ogółu kilka uwag, jakie w każdym nieuprzedzonym zbudzić musi zapatrzenie się na niektóre niedostatki i niedogodności krajowe i chwilowe. Mówię krajowe, bo przedewszystkiém porządkować nam trzeba wszystkie sprawy domowe, byśmy wyrośli na silnych, czerstwych i zdrowych, a wtedy odrodzeni i odnowieni — jako żywe członki ciała Chrystusowego będziem mogli nieść tém skuteczniejszą pomoc drugim, i tém wytrwalszy dawać odpór i w tém silniejszą brać obronę, wszystko to, co w domu i po za domem naszym złość i zepsucie synów świata tak zuchwale napada, tak niemiłosiernie szarpie, tak podstępnie podkopuje i tak niegodziwie obalić i zburzyć usiłuje. Ta jest myśl moja; *najprzód dla domu i przedewszystkiém od domu!* A domek to nie mały i losy jego i dzieje tak dziwnie wplecione w wieniec wypadków wielkiéj chrześcijan katolików rodziny; a chociaż też nie jest to żaden dom godowy, ale raczéj kirem żałoby zewsząd pokryty, pełen smutku, żałości, ucisku, niedoli — w którym milionów śród ciągłego wyczekiwania zamieszkuje dusza; to i z tego względu milszym on być nam powinien nad wszystko zagraniczne. Pisz nam więc i donoś co raz to częściéj i co raz to więcéj tam o braciach naszych z po nad Odry, aż do Dniepru i Dźwiny, tam od Baltyku — aż po Karpaty i Czarne morze, a w téj odświeżonéj spójni i łączności odświeżą się także śród nas stare i żadną dotąd siłą nie zatarte uczucia miłości, zgody i dążności do jednego i tego samego celu — i rozpromieni się jeszcze oblicze. Na cóż mi się przyda wiedzieć coś tam z stron odległych, chociaż to jedna i ta sama owczarnia Jezusa Chrystusa, gdy w zupełnéj nieświadomości zostawać będę we względzie wypadków domu własnego. Zresztą przyznaję się otwarcie do przeważającéj dla jednego miłości starego Jakuba: wolę mego Benjaminka śród narodów ze wszystkiemi jego przywarami, niśli czcigodnego Rubena, bogatego Symeona, ognistego Lwa i zdradzieckiego, żarłocznego Judę! —

Takiém to przejęty uczuciem, — zawsze w duchu miłości przystępuję teraz do wykrycia owych niedostatków i niedogodności naszéj.

Któż z was nie czytał pięknego okólnika biskupa ongi Przemyślskiego, ks. Wierzchlejskiego, w sprawie służby chrześcijańskiéj w domach żydowskich? któż nie podziwił odwagi i stanowczości męża tego prawdziwie apostolskiéj, i to tam w téj dawnéj polskiéj dzielnicy, gdzie jeszcze przed chwilą wszystko drżało i korzyło się przed powagą świata — popartą mordem i pożogą?! Któż przy téj sposobności nie przypomniał sobie zarazem i u nas, zwłaszcza po miasteczkach owych tak licznych służebnic, poczęści dziewek ze wsi, katoliczek, znajdujących się w służbie u żydów? kto nie zabolał, patrząc na złe tego skutki, jeśli jeszcze sam nie postradał wiary i nie stał się na to obojętny i zimny — jakoby obcy? — Złe to zakorzeniło się u nas bardzo — i co raz daléj i bardziéj się szerzy. Nie brak służby u chrześcijan zaprowadza rok rocznie tyle dziewcząt w służbę do żyda; lecz *nieszczęsne łakomstwo,* łaszczące się na mało co większe zasługi; *gnuśna wygoda,* że u żyda nigdy się tyle nie narobi; *krnąbrność i nieposłuszeństwo,* że z żydem lub żydówką bezkarnie i do woli wykłócić się może; oto wreszcie *zepsucie obyczajów, rozpusta i rozwiozłość,* która nieomal wyłącznėm jest znamieniem takich sług żydowskich i smutnym objawem odpadku od wiary. Głównie wskazać tu muszę na owe nieszczęsne *mamki żydowskie* — te brzydkie polskiego rodu wilczyce, które znać na to mlekiem chrześcijańskiém wykarmiają nowożytnych *Romulusów i Remusów Izraelskich,* aby wyrosłszy, nas tém więcéj dławili i które przeto pielęgnują i wychowują ich nie ku *zbudowaniu Rzymu* w stronach naszych, lecz ku *jego opustoszeniu,* jeśli nie *całkowitemu zniszczeniu.* Kto tego rodzaju służebnic nie zna, lub ich nie widział, temu radzę wybrać się tylko na prowincyą do pierwszego lepszego miasteczka — a ujrzy ich w każdém niestety po kilkanaście czasem! Są to same dziewki wiejskie, które straciły niewinność swoją i ciężko, bardzo ciężko upadły. Własne dziecko opuściły, porzuciły, lub oddały w obce ręce, gdzie najczęściéj z głodu, niedozoru, niewygody marnie ginie i wyrodne te matki poszły potém do żyda karmić i wychowywać jego plemię. Tu straciły resztę uczucia pobożnego, resztę wstydu; tu stłumiły w sobie wszelką miłość macierzyńską; a dogadzając ciału i tucząc je — idą też za jego zmysłnościami, i zasmakowawszy raz w swoim nierządzie, zamieniają go w rzemiosło. Ztąd też to zdarza się, że takie dziewki po kilkakroć rodzą dzieci; w ten sposób, co pierwsze je zabijają — i zawsze potém nawracają do służby mamek żydowskich. Były także przypadki i taki zachodzi w parafii pewnéj, że niecne kobiety te, śród nie wygładzonego jeszcze poczucia swego chrześcijańskiego, chrzciły potajemnie i skrycie dziecie żydowskie i tak znieważały świętość sakramentu chrztu. Dziecko w ten sposób ochrzcone w parafii, wyrosło dziś na kilkunastoletnią dziewczynę— ale żydówicę!

Wszelkie wysiłki kapłanów z kazalnicy pokazują się tu daremne: raz z powodu niegodnego rozsądzania sprawy téj in foro in terno — stósownie do obojętności lub gorliwości kapłana; już też z powodu praw i przepisów krajowych, wręcz ustawom kościelnym przeciwnych. *Jednomyślność jedynie i zgodność postępowania duchowieństwa — ściśle oparta na zasadach i prawach kościoła,*

*) Artykuł ten długo, bo już od roku w tece spoczywał; dziś pomyślniejsza dłań do ogłoszenia pora; wszelako podajemy z zastrzeżeniem nie zupełnéj za wszystkie pomysły odpowiedzialności.
Redakcya.

mogłaby temu skutecznie zapobiedz. Izaliby przeto nie było dobrze i stósownie, i to w samą porę jeszcze, przypomnieć naszemu duchowieństwu te prawa i te zasady, z zawezwaniem ścisłego do nich zastósowania się? Mówiono mi, że ś. p. arcybiskup Dunin wydał w téj mierze odezwę, że istnie także i druga ze strony dzisiejszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza; lecz o tém wielu już zapomniało; wielu mianowicie młodszych nic o tém nie wie, i tak złe trwa, jako zjadliwy rak szerzy się i toczy ciało niejednéj parafii.

Tyle w krótkości powiedziawszy o *mamkach*, przecież mi teraz wypada i kilka rzucić myśli.

O Bractwach po parafiach. W prawdzie wszystkie członki kościoła, węzłem jednéj i téj saméj wiary i miłości z sobą zespolone, stanowią już jedno wielkie bractwo królestwa Bożego na ziemi; atoli jest to właściwém duchowi chrześcijańskiemu, że łączy on się w osobne ściślejsze koła, kółka i kręgi; że tworzy takie stowarzyszenia, które, osiągnienie na drodze osobnéj i przez środki osobne — wszystkim przepisanego celu *poświęcenia samego siebie i drugich* — za główne sobie kładą zadanie. Z téj to istoty ducha chrześcijańskiego powstały zakony; ztąd zawiązała się *vita canonica* kapłanów; ztąd poczęły się wszystkie najrozmaitsze bractwa, które przyjąwszy za podstawę swojego istnienia szczególniejsze religijne i kościelne cele, i mając odpowiednie temu ustawy swoje, tém się od zakonów różnią, iż nie przyjęły za powinność swoję wypełnienia rad ewangielicznych, i że jedynie we względzie moralnym pragną członków swoich oddzielić od świata. Bractwa takie w pierwszych wiekach chrześcijańskich nie istniały, ani też istnieć mogły w owych czasach krwawych prześladowań i ucisku; a gdyby nawet były, nie mogłyby były wydać z siebie żadnych błogich owoców, bo do tego potrzeba zawsze życia i na zewnątrz i we wnątrz spokojnego i bezpiecznego. Dopiero w średnich wiekach napotykamy na ich związek, przy czém duch korporacyjny, we wszystkich nieomal kierunkach i na wszystkie strony się szerzący, najwięcéj przyczynił się do urzeczywistnienia tych warunków.

Bractwa jak wiadomo, są rozliczne i bardzo rozmaite. Do najbardziéj rozgałęzionych w kraju naszym policzyć trzeba z Mariańskich: szkaplerza św., różańca i lat temu niewiele założone bractwo wstrzemięźliwości; — daléj św. Anny, arcybractwo miłosierdzia w Krakowie, św. Wincentego à Paulo i t. p. Wszystkie mają cel religijny — swoje udoskonalenie i niesienie pomocy duchowéj i bratniéj bliźnim i zmarłym. Lecz nie o tych bractwach zamierzam tu mówić. Jak kraj nasz długi i szeroki, pewnie nie będzie parafii, gdzieby nie istniało jakie stowarzyszenie wiernych, które położyło sobie za zadanie zwiększać cześć i chwałę Boga w czasie uroczystego nabożeństwa przez występowanie z zapalonemi świecami, — a w czasie processyi z swojemi chorągwiami, feretronami i godłami. Są to po parafiach wiejskich bractwa rolnicze z włościan złożone, a po miastach i miasteczkach naszych, stowarzyszenia rzemieślnicze, z cechów garncarskiego, szewskiego, młynarskiego, pospolitego i t. p. składające się. Cechy te, dawniéj samych tylko katolików w gronie swojém mieszczące, z własnego popędu i z przychylności do kościła, zakreślając sobie pewne ustawy, o których zatwierdzenie postarali się u ówczesnych władz, czy to starościńskich, czy wojewódzkich, położyli w nich i wyraźny obowiązek co do służby bożéj w czasie odpustów, Bożego Ciała i wszystkich kościelnych uroczystosci sprawiać się przez nich mającéj; daléj obowiązek gromadzenia się co kwartał w Suchedni zaraz po odprawieniu na ich intencyą za żywych i zmarłych mszy świętéj na posiedzenie, celem złożenia składki — suchodzienném zwanéj na światło do kościoła i celem załatwienia tych spraw, jakie w czasie tym pod względem rzemiosła ich nasunąć się mogły. Mieli także obowiązek, schodzić się na każdy pogrzeb brata swego cechowego i przy obrzędzie żałobnym występować ze światłem i chorągwią. Wszystkie, jakie mi się zdarzyło czytać podobne ustawy przywilejem dziedzicznych dawnych panów, lub urzędów królewskich zaopatrzone, odnoszą się do wieku XVI. i XVII.; włościańskich statutów ani przywilejów nigdzie dotąd nie napotkałem. I tak to cechy te, w wszystkich ważniejszych sprawach życia swojego z kościołem ściśle zespolone, wytrwały w wierze, zwyczajach i obyczajach Ojców swoich, aż po dni nasze, rządząc się samodzielnie, i niosąc z ofiar swoich suchodziennych wielką pomoc kościołowi w świecach jarzęcych, chorągwiach, i t. p. rzeczach, które swoim kosztem sprawiały i utrzymywały. Widocznie więc cechy te przyczyniały się występowaniem swojém do podniesienia i uświetnienia św. obrzędów naszego nabożeństwa. Rzecz się atoli zmienia ze zmianą czasów i nastaniem nowych wręcz duchowi katolickiemu przeciwnych stósunków. W roku 1847. i 1849. wydane nowe prawa i przepisy dla rzemieślników dopełniają zmiany téj z prawdziwym cechów i kościoła uszczerbkiem. Biorą one w prawdzie w opiekę wzorową rzemiosło i rzemieślnika, i starają się o udoskonalenie go fachowe; pamiętają także o potrzebie jego cielesnéj; lecz duszę na zawsze wyrywają z téj łączności z kościołem — do któréj ona tęskni i któréj koniecznie potrzebuje. Organizacya ta nowa wyzwala cechy po miastach z pod wszelkiego wpływu i opieki kościoła, i stawia je w zupełném odosobnieniu. Jest to więc rozdział wbrew przeciwny zachowywanemu dotąd — zwyczajowi, który nie obliczonym się pokazać może w złych swoich skutkach. Dopełnia go zaś nie samo tylko prawo w latach 1847. i 1849. wydane, lecz napływ rzemieślników obcego pochodzenia, mowy i religii, osiedlających się po miastach naszych. Aby więc utrzymać to, o ile możności, w całości nienaruszone, co nam zeszłe pobożne pokolenia w puściżnie przekazały, i aby zabezpieczyć kościołowi tę pomoc i posługę, jaką mu dotąd cechy świadczyły, trzeba koniecznie cechy te w odpowiednie pozamieniać bractwa kościelne. Trzeba im nadać pewne statuta, odnoszące się do dawnych, jeśli jeszcze jakie istną, przywilejów, uwzględniające przedewszystkiém duchowe potrzeby rzemieślników; trzeba postarać się o zatwierdzenie statutów tych przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza w moc wyroków Stolicy Apostolskiéj: Klemensa VIII. z dnia 7. Grudnia 1704. roku i wcześniejszych Pawła V. i tak na nowo zespolić je jak najściśléj z matką kościołem.

Kto się zapatrzył na stósunki czasu naszego i kto poznał potrzeby jego, ten z pewnością uzna także, że tym tylko sposobem zabezpieczyć można dalszy żywot tym stowarzyszeniom naszym i błogich doczekać się skutków, jakie bractwa podobne dobrze zorganizowane i w porządku i karności utrzymywane, wywrzeć są zdolne. Ona dążność do stowarzyszeń, która dziś tak wielki wywiera wpływ i tak olbrzymiego nabrała rozmiaru i znaczenia, koniecznie przejsc powinna i na pole życia naszego kościelnego, a przetworzenie cechów tych po miastach na bractwa kościelne i zaprowadzenie podobnych bractw kościelnych po parafiach wiejskich, będzie bez wątpienia potężną dźwignią w ręku ducho-

wieństwa do zgotowania lepszéj przyszłości i do stawienia nie złamanéj zapory owemu duchowi rozkładu i przeczenia, który ciągle walczy na zabój przeciwko temu, co nam jest świętém i drogiém.

Jedynie w chęci przysłużenia się braciom moim duchownym, zdala od narzucania im myśli i zdania mego, (chociaż za jedno, myślnością i zgodnością ustaw tychże cechów na bractwo przemienić się mających, wszystko wszędzie u nas przemawia) podaję im te ustawy w zarysie, jako są u mnie przyjęte i przez władzę duchowną zatwierdzone. Każdy z gorliwych i dbałych o dobro owieczek swoich rządzców kościoła, będzie umiał z ustaw tych wybrać dla parafii swojéj to, co uzna i rozrządzi za dobre, stósowne i pożyteczne. Niech łaska Pana Jezusa natchnie was i do tego pobudzi!

USTAWY

Bractwa N. N. w parafii N. N.

I.

Cel Bractwa.

Cel stowarzyszenia jest wyłącznie religijny, zajmujący się utrzymaniem i zwiększeniem chwały Boga, jak w kościele, tak i po za kościołem; oświadczeniem miłości chrześcijańskiéj braciom w różnych życia przygodach i oddawaniem ostatniéj przysługi przy pogrzebach zmarłych, do bractwa należących.

Całe bractwo istnie pod wezwaniem (ś. ś.) N. N.

II.

Skład Bractwa.

§. 1.

Do bractwa N. N. należą N. N. katolicy, pełnoletni, mający swoje własne utrzymanie, w szczególności (tu wyliczyć rzemieślników po miastach jednę społeczność tworzących).

Przyjęci także mogą być członkowie innych bractw, jak nie mniéj osoby po za obrębem (miasta — wsi), lecz zawsze w parafii N. N. zamieszkałe, wyznania katolickiego, pełnoletnie i udzielne swoje mające stanowisko.

§. 2.

Bractwu przewodniczy 1) przełożony, (cechmistrz) którego obowiązkiem jest utrzymywać listę wpisanych członków; w razie potrzeby prócz kwartalnych, zwoływać nadzwyczajne posiedzenia; wspólnie z zebranymi członkami stowarzyszenia obradować, swoje robić wnioski i przedstawienia, i z obrad tych i czynności spisywać protokuły w osobnéj na ten cel założonéj książce. Przełożony ten ma sobie dodanego 2) Towarzysza — Vice-cechmistrza, który go w razie choroby, lub nieobecności na posiedzeniach i w ogóle w urzędowaniu zastępuje i wyręcza; nadto 3) ma przydanych sobie czterech stołowych 4) podskarbiego i 5) jednego albo dwuch młodszych.

§. 3.

W razie oboru przołożenego, przedstawia miejscowy proboszcz trzech kandydatów stowarzyszenia, z których obrany większością głosów, przyjęty i przez proboszcza zatwierdzony — natychmiast rozpoczyna swoje urzędowanie. Kto po nim najwięcéj ma głosów, ten zostaje Towarzyszem.

§. 4.

W taki sposób wybrany przełożony bractwa, powołuje z grona bractwa na urząd stołowych i młodszych.

§. 5.

Godność przełożonego, jak i wszystkich do zarządu bractwa należących, jest honorowa; nikt przeto za urzędowanie swoje nie może żadnéj domagać się płacy, ani wynagrodzenia; inna rzecz z młodszymi braćmi, których za ich posługę godzi cechmistrz za umówioną roczną zapłatę.

§. 6.

Jak całe stowarzyszenie, tak i w szczególności jego przełożeni, zostają pod nadzorem i zwierzchnością miejscowego proboszcza.

§. 7.

Urząd przełożonego i starszych bractwa trwa lat trzy; lecz gdyby który miał się dopuścić jakiego przewiewierstwa, albo gdyby miał leniwie i niedbale wypełniać przyjęte na siebie obowiązki, każdego czasu z urzędu złożonym być może.

§. 8.

Posiedzenia brackie odbywać się mają co kwartał, zaraz po mszy św. suchodziennéj, w osobném na ten cel obraném pomieszkaniu, albo u przełożonego bractwa, albo u którego z braci, nigdy zaś w karczmie, lub szynkowni.

III.

Warunki przyjęcia i wpisu do bractwa.

§. 1.

Każdy chcący do bractwa N. N. należeć, winien się zgłosić do cechmistrza, wolę mu swoję piśmiennie, albo ustnie oświadczyć i o przyjęcie do bractwa prosić.

§. 2.

Przełożony wniosek taki przekłada na najbliższém posiedzeniu zgromadzonym braciom i rady ich zasięgnie: czy proszący zasługuje sobie na to, aby do bractwa mógł być przyjętym? poczem o wypadku rzeczy uwiadomia proszącego.

§. 3.

W ten sposób do bractwa N. N. przyjęty nowy członek, obznajmiony zostaje z ustawami bractwa, na znak ich przyjęcia i ścisłego zachowania, protokuł z sobą spisany, własnoręcznie podpisuje i przy wpisie płaci na ręce podskarbiego Tal. . . . i nadto rok rocznie opłacać winien do kassy brackiéj po srgr. co kwartał.

§. 4.

Wszelkie poczesne wódką, arakiem, a nawet piwem przy wpisie i przyjmowaniu nowych członków znosi się i zabrania jak najwyraźniéj pod osobistą odpowiedzialnością przełożonego bractwa.

§. 5.

Ludzi podejrzanéj wiary i obyczajów: pijaków i niemoralnie i nie przyzwoicie się prowadzących, kłótliwych i zwadliwych, i nieprzychylność swoję i zawiść przeciw kościołowi i sługom jego czynnie pokazujących, pod żadnym warunkiem do bractwa przyjmować nie wolno.

§. 6.

Brat wykraczający w czemkolwiek, czy to przeciw wierze św., czy dobrym obyczajom, winien być na posiedzeniu najbliższém publicznie przez przełożonego bractwa skarconym i napomnianym; w razie zaś trzykrotnego bezskutecznego w ciągu czasu napomnienia ma być niezwłocznie z bractwa wykluczonym.

§. 7.

Kto z braci nie zapłaci regularnie suchodziennego i takowe winien pozostanie najwięcéj za pół roku, przestrzeżony i napomniany przez przełożonego, nie uiściwszy się z długu w trzecim kwartale, z bractwa ma być wykreślonym. W razie takim, wykreślony traci

wszelkie prawa i przywileje bractwa, i dopiero po roku na nowo przyjętym być może, skoro się o to zgłosi, za opłatą jednak połowy wkupnego. Kto dwa razy wykreślonym zostanie, ten już trzeci raz do bractwa przyjętym być nie może.

§. 8.

Takiego wykluczonego, albo dwa razy wykreślonego członka z jednego bractwa, nie wolno pod żadnym warunkiem przyjmować do drugiego w parafii istniejącego bractwa.

§. 9.

Kto dobrowolnie z bractwa wystąpi, pozbawia sam sobie tych korzyści, jakie odnoszą członkowie tego stowarzyszenia i równie jak wykluczony: wykreślony z bractwa, żadnego nie może rościć prawa do zwrotu pieniędzy złożonych przez siebie do kassy brackiéj przy wpisie i opłacie suchodziennego.

§. 10.

Po śmierci męża — głowy rodziny — pozostała wdowa, gdyby chciała korzystać z przywilejów bractwa, służących niegdyś jéj mężowi, winna wnieść o to do przełożonego bractwa i suchodzienne regularnie opłacać.

§. 11.

Dzieci nieletnie, w domu i pod opieką rodziców zostające, a należących do bractwa, mają prawo do światła przy pogrzebach; lecz wyłączają się od tego synowie i córki pełnoletnie, osobny dom swój prowadzące.

§. 12.

Każdoczasowy proboszcz życzący sobie, aby na jego pogrzebie bractwo wystąpiło ze światłem, winien przez trzy lata msze św. odprawiać suchodzienne na intencyą bractwa — żywych i umarłych; nie pobierając żadnéj za te 12 mszów św. ofiary, ale zostawiając takową w kassie na korzyść bractwa.

IV.

Powinności brackie

§. 1.

W każdą Niedzielę i święto, występować będzie dwóch braci N. N. przed ołtarz wielki z zapaloną świecą wczasie mszy św. na Sanctus, i trzymając tę świecę gorejącą w ręku, klęczeć będzie aż do kommunii św.

§. 2.

Na ołtarz N. N. w kościele zakładać będą bracia N. N. co raz po dwie świece z czystego wosku.

§. 3.

W czasie mszy św. suchodziennéj, jak nie mniéj we wszystkie uroczystości kościelne, a zwłaszcza w dzień M. B. Gromnicznéj, w W. Czwartek, w W. Piątek, w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, Bożego Ciała, poświęcenia kościoła — wszelkich odpustów parafialnych, słowem, zawsze wtedy, gdy się odprawia nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i z takowym odbywa processya, występują pod obowiązkiem sumienia wszyscy bracia z zapalonemi świecami. Po odbytéj processyi, świec przed ołtarzem wielkim, lub na środku kościoła gasić nie wolno, ale pod samym chórem, aby nie robić swędu, zaduchu i dymu.

§. 4.

Na wszelkich exportaciach i pogrzebach braci i sióstr zmarłych, winni się znajdować wszyscy bracia i wystąpić z zapalonemi świecami. Przekraczających ten przepis pociągnie przełożony do odpowiedzialności i albo ich nagani, albo stósownie do winy weźmie w karę porządkową — nieprzenoszącą 10 sgr.

§. 5.

W czasie każdéj processyi, jak i przy pochodach pogrzebowych czuwać mają przełożeni bractwa, zwłaszcza zaś młodzi z powołania swego nad tém, aby każdy z członków wszelki zachował porządek; aby szedł w rzędzie, tworząc szpaler i aby nikogo z obcych pomiędzy szpaler ten nie wpuszczał; aby idący po prawéj stronie trzymali świecę w prawéj ręce, idący po lewéj nieśli ją w lewéj ręce, i aby nawet w razach takich wszelka zachowana była przyzwoitość w ubiorze każdego z członków.

§. 6.

Niewiastom przy processyach i pochodach pogrzebowych niegodzi się wstępować w szpaler pomiędzy mężczyzn i prócz pozostałéj wdowy i córek zmarłego brata, które powinny iść bezpośrednio po za jego zwłokami, nie wolno żadnéj innéj niewieście nieść świecy zapalonéj. — Krewni obojga płci zmarłego, nie mają żadnego prawa domagania się światła przy jego pogrzebie, chyba, że należą do bractwa, przy czém niewiasty zastósować się winny do powyższego przepisu.

§. 7.

Na posiedzenia co kwartał zwyczajne, jak i wszelkie nadzwyczajne, skoro na nie przez przełożonego zawezwani zostaną, winni się wszyscy bracia regularnie schodzić i przed ukończeniem ich, nigdy z izby radnéj nie wydalać się pod karą porządkową śgr. 5.

§. 8.

Wszyscy bracia winni są zachować wszelki szacunek dla przełożonych swoich i starszych, bydź im posłusznymi i uległymi, a pomiędzy sobą żyć w zgodzie i w miłości chrześciańskiéj.

§. 9.

Wszelkie kłotnie, spory i zwady, wszczęte pomiędzy braćmi, godzi przełożony, i stósowną wymierza karę na stronę obżałowaną. Karze téj winowajca bezwzględnie poddać się winien, i obrażonego i pokrzywdzonego na znak zgody publicznie przeprosić. Uciekanie się bezpotrzebne do sądów, a tém samém pieniactwo, pociąga za sobą naganę publiczną, a nawet stósownie do rzeczy i okoliczności wykreślenie i wykluczenie z bractwa.

§. 10.

Wszyscy bracia wieść mają życie bogobojne i przykładne, wstrzemięźliwe i pracowite; wspierać się w razach potrzeby i niedostatku; odwiedzać chorych i szczególny wzgląd i miłosierną opiekę rozciągać po nad wdowami i sierotami pozostałemi po zmarłych braciach.

V.

Kassa bracka i użycie pieniędzy składkowych.

§ 1.

Tak kupne przy wpisie w ilości Tal., jak i suchodzienne tego rocznie; daléj pieniądz za światło brackie, wynajęte w czasie pogrzebów ludzi do stowarzyszenia tego nie należących; kary porządkowe, nadzwyczajne pieniężne ofiary i t. p. wpływają do kassy brackiéj, którą zawiaduje podskarbi.

§. 2.

Bez upoważnienia przełożonego bractwa i jego assygnacyi, nie wolno podskarbiemu żadnych nadzwyczajnych robić wydatków — prócz etatem na każde trzy lata objętych.

§. 3.

Rachunki z wszelkiego przychodu i rozchodu składają się rocznie w Czerwcu zgromadzonym na posiedzeniu braciom w obecności proboszcza, który sam po przejrzeniu ich, takowe kwituje.

§. 4.

Z zasobów kassy brackiéj zakupywać się będzie wosk na świece, sprawiać potrzebne brackie chorągwie

i godła; zamawiać co kwartał Mszą św. za żywych i umarłych, a w razie zamożności, ozdobne mary lub też karaban z odpowiednim kirem na ludzi i konie.

§. 5.

Świece lane będą z czystego bez wszelkich przypraw wosku, i takie tylko zastawiać wolno na ółtarzach w kościele i używać w czasie wszelkich religijnych i kościelnych obrzędów; dla rozróżnienia atoli świec jednego bractwa od drugiego, dozwala się tuleje zaprawiać kolorem odpowiednim (zielonym, niebieskim, czerwonym).

§. 6.

Zastawianie, zapalanie i gaszenie świec na ółtarzu, należy do kościelnego, a nie do młodszych bractwa.

§. 7.

Bractwo może światło swoje wynajmować katolikom do stowarzyszenia nie należącym, przy wszelkich pogrzebach i nabożeństwach żałobnych, z wiedzą jednak i upoważnieniem proboszcza. Cena od pary świec ustanawia się stósownie do pogrzebu i możności zmarłego; cena ta ma być stała i równa we wszystkich bractwach, tak, iżby przez tańsze spuszczanie światła jedno bractwo drugiemu nie wyrządzało krzywdy. Pieniądz ztąd wpływa do kassy brackiéj.

§. 8.

Wszelkie poczesne gorzałką i w ogóle napojami opajającemi przy pogrzebach, jak i udawanie się braci do szynkowni lub karczmy po pogrzebie, zakazuje się jak najwyraźniéj pod karą wykreślenia. Młodszym, za rozdawanie i odbieranie świec przy takich pogrzebach, płaci się najwięcéj po 10 śgr.

§. 9.

Przełożeni bractwa czuwać winni nad tém, aby świece utrzymywano w porządku, aby ich nie łamano i w czasie nabożeństwa nie doręczano osobom obcym, do bractwa nie należącym.

§. 10.

Wosk, świece, chorągwie, godła i wszystkie składkowe fundusze kassy brackiéj N. N. są własnością kościelną — pod dozorem proboszcza zostającą — do wyłącznego jednak użytku braci stowarzyszonych w razach potrzeby religijnéj, przeznaczoną. Na przypadek rozwiązania się bractwa, kościół jedynym jest właścicielem wszelkich funduszów i posiadłości bractwa.

§. 11.

Przy wszelkich czynnościach i układach sądowych, dotyczących majątku bractwa, występuje proboszcz z kollegium kościelném, i dla tego też dla zapewnienia funduszów brackich w razie ich wypożyczania, wszelkie rewersy i obligi wystawiane być winny przez dłużników na rzecz kościoła. Do podobnych, zwłaszcza większych pożyczek, potrzebne będzie zawsze pozwolenie Prześ. Władzy duchownéj.

§. 12.

Ustaw tych w niczém nie wolno zmieniać żadnemu proboszczowi miejscowemu, ani też któremu z przełożonych bractwa; owszem obydwaj wspólnie czuwać powinni nad ścisłém i sumienném onychże zachowaniem, tak, iżby pierwotny cel tegoż bractwa „chwała Boża“ rosła i krzewiła się z pożytkiem wszystkich wiernych.

Takiemi są w głównym zarysie te ustawy dla bractw kościelnych, które na tę lub podobną modłę zaprowadzone, przekształcone i starannie podtrzymywane ręką i okiem pasterza w każdéj parafii, czy to miejskiéj czy wiejskiéj, błogie wkrótce wydać muszą owoce. I kościół zyska przez opalanie ółtarzów światłem brackiém i na zewnętrznym porządku i ładzie śród swoich uroczystych obrzędów i nabożeństw; i bractwo także zyska wiele, przywykając do tego porządku i przyzwoitości, i zabezpieczy składaną przez siebie ofiarę w gotowym groszu od wszelkich nadużyć; zbogaci się i zamożnym stanie przez dobry zarząd jak w wosk i świece, tak i we wszystko, czego nam do uroczystego potrzeba wystąpienia. — Wielu z duchownych uznało ważność tego i postąpiło sobie już w myśl tu podaną. Pragnąc z duszy, by dla dobra kościoła i pożytku ludu naszego wiernego wszędzie to nastąpiło, poruszyliśmy umyślnie rzecz tę dla pobudzenia duchowieństwa do gorącego tém zajęcia się; jedynie zaś dla ułatwienia im zaprowadzenia tego, podaliśmy ów rys ustaw, który stósownie do okoliczności miejscowych albo całkiém przyjętym być może, albo też w odmiennéj zupełnie formie z zachowaniem wybitnéj cechy kościelnéj zaprowadzonym.

Wiele mam jeszcze do powiedzenia, i to o nierównie ważniejszych przedmiotach, kościół nasz tak żywo obchodzących, które radbym poddał pod światłą rozwagę i sąd naszego duchowieństwa; lecz, by nie być na raz za rozwlekłym i świegotliwym, a najwięcéj z obawy, by głos ten mój i tak już spóźniony, nie doszedł całe za późno do Tygodnika, postanowiłem rzecz niniejszą jedną jeszcze zakończyć wskazówką.

Mowiąc o owém zepsuciu moralném, którego smutny i obrzydliwy obraz przedstawiają nam mamki żydowskie, powiedziałem: że wiekopomnéj pamięci Arcybiskup Dunin jak i dziś nami szczęśliwie rządzący Najprzewielebniejszy Arcypasterz wydali w téj mierze swoje rozporządzenia i okólniki, że atoli większa część duchowieństwa okólników tych nie zna. I cóż to ma znaczyć? Oto wadę i zdrożność naszą, że archiwa kościelne po parafiach w wielkim nie raz utrzymywane są nieładzie i nieporządku! — Jeśli był kapłan, pojmujący swoje stanowisko, pracowity, dbały, nie dla siebie tylko żyjący, przechował on z czasów swoich wszelkie papiery, akta i dokumenta w należytym porządku, jakby w piękny kłębek uwite, i podał nić kłębka tego przez śmierć swoją lub swoje na inną posadę przeniesienie zerwaną, następcy swemu do dalszego snucia i zwijania. Lecz iluż jest, iluż było podobnych duchownych?—Naszemu to niedbalstwu i nieoględności najwięcéj przypisać należy, że zatracono po większéj części po kościołach naszych najważniejsze nieraz dokumenta z ubiegłych wieków; że z przeszłości naszéj tyle świetnéj i tyle bogatéj w najrozmaitsze wypadki, które bezpośrednie kościół dotykały, żadnéj nie pozostało piśmiennéj pamiątki. A jednak każdy przyzna, chociażby też nie należał do tych, co gęsią orzą a piaskiem sieją, że pewnie miłoby mu dzisiaj było, śledczym okiem spojrzeć w tę ubiegłą, drogą nam zeszłość, i rozpatrzyć się jak w jéj życiu tak i działaniu! Lecz po co potrącać o owe wieki zamierzchłe, gdzie wiele jeszcze na usprawiedliwienie tych strat niepowetowanych przytoczyćby można z powodu ciągłych prawie wojen, pożogi, morowego powietrza, ogniów i t. p., które kraj nasz nawiedzały; po co żalić się na dawnych, kiedy my, żyjący, tego samego dopuszczamy się błędu, z większą już atoli, bo niczém usprawiedliwić się nie dającą winą. Nie jedna ręka niestety kapłana, który ma być custos in Israel, nie umiała lub nie chciała przechować dla potomności w puściźnie tego, co już bez wszelkiego trudu i zachodu swego, gotowe do przechowania odebrała. — Gdzież znaleść dziś odezwy, okólniki, rozporządzenia i ustawy przy-

najmniéj z naszego stolecia, z czasów ostatniego Biskupa Poznańskiego i ostatniego Księcia Arcybiskupa Gnieźnieńskiego? A czy Władza duchowna w nowszych swoich rozporządzeniach nie odwołuje się czasem do nich? Izali przeto nie są nam potrzebne dla naszéj nauki i naszego do nich zastósowania się? Zapytasz się w wątpliwości jakiéj starszych kapłanów, może cię odeśle który z nich do takiego rozporządzenia lub wyraźnéj ustawy arcybiskupiéj; lecz bynajmniéj cię nie oświeci i nie obznajmi z treścią jéj; najmniéj zaś poda ci ją z swego archiwum kościelnego dla twojéj nauki....

Czuć się przeto daje wielka potrzeb *wydania takiéj książki*, któraby przynajmniéj od ostatniéj wielkiéj przemiany naszéj politycznéj, która tak potężnie także wpłynęła na losy kościoła naszego, *przynajmniéj z wieku naszego mieściła w sobie wszelkie ustawy i rozporządzenia archidiecezalne, nas i następców naszych stale zobowięzujące.* Książka taka, którąby każdy kościół powinien nabydź do archiwum swojego, stałaby się dla nas miejscowém — że tak powiem „prawem kościelném“, do któregobyśmy się w razach potrzeby uciekać i odwoływać mógli.

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym** 3. Kwietnia 1861. Odbył się cały szereg tych wspaniałych ceremonji, jakiemi Stolica wiary i środek katolickiéj jedności celuje między wszystkiemi świata miastami. Téj wspaniałości, zależącéj bardziéj jeszcze na moralnéj, że tak powiem, niż na zewnętrznéj wystawie, wyobrazić sobie nie podobna, gdy się jéj na własne nie oglądało oczy. Temu, kto widział Papieża celebrującego u św. Piotra i błogosławiącego miasto i świat z krużganku fary chrześciańtwa, wszystkie odtąd widowiska ludzkie będą się wydawały karłowatemi, przesadnemi, pokątnemi: to jedno tylko napiętnowane jest powszechnością i bezmiarem. Kto się przypatrzył onemu, zachowa na zawsze w duchu skalę wielkości zmniejszającą i uszczuplającą w dziwny sposób wszystkie tego świata ogromy.

W wielką Środę, w wielki Czwartek i w wielki Piątek odprawia się w odwieczerzu w kaplicy Sykstyńskiéj nabożeństwo jutrznią ciemności zwane. Ojciec św. ze św. kolegium bierze w niém udział. Treny Jeremiasza, psalmy Dawida i całe pasmo proroctw, w których Duch św. przedobraził i streścił niewymowny obraz cierpień Boga-Człowieka, rozlegają się przecudnym śpiewem pod tymi sklepieniami, gdzie jenjusz Michała-Anioła skréślił olbrzymiemi pędzla pociągi natchnione postacie proroków i sybil. W głębi kaplicy przy coraz bledszym blasku gaszonych jedna po drugiéj gromnic, ukazuje się straszna nieopisana scena sądu ostatecznego, owa karta z przyszłości, którą tenże niezrównany mistrz przejrzał i na ścianie rozwinął. W wielki Czwartek, po odśpiewaniu *Passionis*, Namiestnik Chrystusowy upada na twarz przed Krzyżem, a Książęta Kościoła za jego przykładem korzą się w prochu przed znakiem naszego Odkupienia. Wszelkie dostojeństwo, wszelka wielkość zaciera się i znika w tém ogólném ukorzeniu; Krzyż sam jeden panuje nad następcą Piotra, nad najwyższym jego majestatem, nad Kościołem, nad Romą, którą zwyciężył i hołdował; zdaje się, iż w téj chwili napełnia on sobą świat cały. Nigdy Kalwaryjska ofiara nie staje się tak dalece obecną oczom ducha naszego, jak wówczas, kiedy sam Namiestnik Tego, który ukrzyżowan był za nas pod Rzymskim starostą, oddaje czołobitność drzewu niewoli i hańby w dawnéj Stolicy Cezarów.... Najuroczystsza cisza napełnia kaplicę.... Aliści z głębi téj ciszy powstaje do razu jęk niewypowiedzianéj rzewności i smętku, niby westchnienie odkupionéj ludzkości do konającego Boga, którego miłość do krzyża przybiła, a który przyjdzie sądzić żywych i umarłych, jak to przypomina groźny Michała-Anioła obraz. Wszystkie łzy i wszystkie żale, co skruszona tak wszechwładnym widokiem pierś grzesznika objąć zdolna i wyszlochać nieutulonéin łkaniem, są niejako zebrane i odbite w pieśni, która się coraz wzmagając, napełnia kaplicę nadziemską melodją a słuchaczów dreszczem przejmuje. Jestto niezrównane *Miserere* mistrza Palestriny, arcydzieło tęsknoty i najwymowniejszy w świecie krzyk tego żalu, coby się w rozpacz niezawodnie zamienił, gdyby nie widział Boga i jego wielkiego miłosierdzia nad sobą...

W wielki Czwartek rano Ojciec św. przeniosłszy Przenajświętszy Sakrament z Sykstyńskiéj kaplicy do grobu zgotowanego w Paulińskiéj, błogosławi lud z krużganku św. Piotra tak jak w dzień Wielkanocny, lubo błogosławieństwo to dane bywa Rzymowi tylko a nie światu całemu; potém zaś zstępuje do Kościoła, gdzie w kaplicy SS. Processa i Martyniana umywa nogi trzynastu pielgrzymom. Dziwnie jest wzruszającym widok sługi sług Bożych, pochylonego, jak boski jego Mistrz, przed ubogimi pątnikami, którym z kolei umywa i całuje stopy, a potém każdego z osobna obdarza hojną jałmużną i równianką kwiatów. Wieczerza zaś dla nich, do któréj usługuje, narządzona jest w górnéj sali, nad gankiem kościelnym. Papież sam roznosi potrawy, sam wodę i wino uczczonym tak wysoce biesiadnikom nalewa. Po wieczerzy zabierają oni srebra, na których jedli. Wielkoczwartkowe ceremonje z powodu długości swojéj są bardzo nużące dla Ojca św., jakoż przeciągają się zwykle od 9téj rano do pół do drugiéj po południu.

W wielki Piątek po *Miserere* w kaplicy Sykstyńskiéj Ojciec św. zstępuje o zmierzchu do Kościoła św. Piotra. Za jego przybyciem, wewnętrzny krużganek nad jednym z głównych filarów kościelnych położony, oświeca się, i wynoszą nań przeważne relikwje, jakie tylko raz do roku, podczas wielkiego tygodnia, oglądać można: jestto grot włóczni, która bok Chrystusa przeszyła i zraniła przenajświętsze jego serce, tudzież dwułokciowy odłamek drzewa Krzyża św. i nareszcie chustka św. Weroniki, na której odbiło się zranione, posiniałe i oplwane oblicze Zbawiciela świata. Chwila ta jest nader uroczystą, bo ogromna bazylika pogrążona jest cała w ciemnościach, w których olbrzymie jéj rozmiary precz w nieskończoność uciekają. Tylko pod kopułą Michała-Anioła, otwierającą się jak niezmierna otchłań, w górze pojawiają się w wieńcu ze światła prawdziwe narzędzia naszego zbawienia i ten sam Krzyż, na którym Chrystus skonał i który ujrzym w dzień Sądu ostatecznego na obłokach niebieskich.

Inne również ważne relikwje wystawione bywają dnia tego w starodawnéj bazylice św. Krzyża, przez cesarzowę Helenę, matkę Konstantego W. wybudowaną. Oglądamy tam inną część drzewa krzyżowego, odłamek napisu w hebrajskim, greckim i łacińskim języku, który nad głową Zbawiciela umieszczono, kilka cierni z korony, które przebodły najświętsze jego skronie, jeden z gwoździ, którémi przybity był do krzyża; tudzież krzyż dobrego łotra, któremu Jezus rzekł: Dziś będziesz ze mną w raju.

W Kościele zaś św. Praxedy, koło bazyliki Najświętszéj Panny Śnieżnéj, wystawiona jest nizka z szarego marmuru kolumna, do któréj Zbawiciel był uwiązany podczas okrutnego swego biczowania.

Niezliczone tłumy przez cały dzień wielkopiątkowy, wstępują na klęczkach na *Scala Santa.* Są to wschody Piłatowego *Pretorium*, przez cesarzowę Helenę wraz z innemi męki pańskiéj pomnikami do Rzymu przywiezione, a umieszczone dziś w osobném zabudowaniu koło bazyliki św. Jana Lateraneńskiego i poruczone przez Piusa IX. osobliwéj pieczy OO. Passjonistów. Wschody te z białego marmuru, są wyłożone z wierzchu deskami chroniącemi je od zużycia i zniszczenia. W dwóch miejscach dają się widzieć złociste ramki z okrągłym we środku kryształem w drzewo wprawione. Kryształ ten pokrywa widne dotychczas krople krwi najdroższéj, które na wschody pretorium spłynęły, kiedy Zbawiciel przez nie przechodził. W pobliskiéj bazylice św. Jana Wierni pospieszają także uczcić stół, na którym Chrystus jadł wieczerzą z Apostołami i ustanowił Przenajświętszy Sakrament Ołtarza. Słowem rzec można, iż w żadném w świecie miejscu, wyjąwszy Jerozolimę, męka pańska nie jest uprzytomnioną tylą i tak wielkiemi pomnikami.

W dzień Zmartwychwstania odbyło się uroczyste nabożeństwo w Kościele św. Piotra, przez samego Ojca św. odprawione. Na próżno bym się kusił, opisywać niewymowną wielkość i uroczystość téj ceremonji, o któréj, powtarzam, ci tylko mogą mieć dokładne wyobrażenie, co ją na własne oglądali oczy. Ojciec św. wstępuje dnia tego do najogromniejszéj na ziemi świątyni z całą wystawą przystojną Namiestnikowi Zmartwychwstałego Chrystusa: długi szereg duchowieństwa, biskupów, arcybiskupów i kardynałów w białych kapach lub w litych ornatach i w srebrzystych infułach, poprzedza go, postępując zwolna. Papież niesiony na tronie pod baldachimem i ocienion ogromnemi wachlerzami ze śnieżnych strusich piór, nosi potrójną na skroniach koronę, i błogosławi rozklęczone rzesze. Odprawiwszy sumę ze wszystkiemi ceremonjami właściwemi papiezkim obrzędom, udaje się na górny krużganek św. Piotra, zkąd błogosławi miasto i świat, *urbi et orbi.* Tą razą pomimo deszczu, który dziwnym trafem ustał tylko przez kilkanaście minut błogosławieństwa papiezkiego, całe wojsko francuzkie stało pod bronią na ogromnym kościelnym placu, a kilkadziesiąt tysięcy ludu napełniało go tłumnie. Kiedy się Ojciec św. pojawił na krużganku, zgromadzone tysiące ucichły do razu jak wały morskie uspokojone jedném słowem Zbawiciela. Tak uroczysta cisza zapanowała, iż najlżejszy szmer można było usłyszeć. Pius IX. był zachwycającym, kiedy powstając z tronu między

białemi piórami, roztoczonemi, gdyby dwa wielkie skrzydła nad tą prześliczną postacią starca, wzniósł w niebo oblicze, nad którém przełyskiwały trzy korony, i wyciągnął obie ręce w górę, w téj postawie, co przypomina przytoczone niedawno przezemnie słowa Jana Sobieskiego do Klemensa X.: *Tu, beatissime Pater, Aaron noster, manus levabis, et Israel meus polonus vincet!* a potém przeżegnał cztery strony świata: wschód, zachód, północ i południe, wołając wielkim głosem: *Et benedictio Dei Omnipotentis Patris, Filii et Spiritus Sancti descendat super vos et maneat semper.* W téj saméj chwili kilkadziesiąt tysięcy ludu przyklękło jak jeden człowiek, działa na zamku św. Anioła zagrzmiały sto i jeden razy, a wszystkie dzwony trzystu sześćdziesiąt kościołów Rzymu zadzwoniły jednocześnie. Zaiste ten, który w imieniu Trójcy Przenajświętszéj ramiona nad całym rozpościera światem i błogosławi kulę ziemską od krańca do krańca, a jednem skinieniem błogosławieństwo Wszechmogącego Boga sprowadza na miasta, na królestwa, na lądy, na wyspy, na ludzkość całą; ten, który może powiedzieć sobie: Mam prawo błogosławić krąg ziemski i Stwórca błogosławi go przezemnie, a kiedy dłonie wznoszę, moc ich jak cień niewidomy rozprzestrzenia się nad całém stworzeniem: — o! człowiek taki, powiadam, wyżéj stać musi od świata tego, a świat nie powinien panować nad nim! — Tę tak prostą prawdę, o któréj za pomocą nieskończonych rozpraw przekonać dziś wrogów Papieztwa niełacno, my wszyscy Katolicy czujem w sercu naszém, a jedna łza wzruszenia uroniona pod wzniesionemi nad nami dłońmi Ojca naszego, który jest na ziemi, więcéj nas w tym względzie naucza i przeświadcza, niż najdłuższe i najmędrsze wywody. — Niepodległość świecka Papieża jest nie sprawą dynastyczną i legitymistyczną, jak bluźnią nasze dzienniki, lecz potrzebą dwiestu miljonów serc, a w obec tych serc Italja — jedna pod wyklętym królem Piemonckim — da-li Bóg nie ostoi się długo!....

Na drugi dzień Święt odbyła się *cappella papale* w kaplicy Sykstyńskiéj. Nabożeństwo odprawił Kardynał Clarelli; na wczorajszém zaś nabożeństwie, odprawioném przez kardynała Caraffę, a zamykającém szereg ceremonji wielkanocnych, w chwili, kiedy celebrujący śpiewał: *Sequentia Sancti Evangelii Secundum Marcum,* Papież powstawszy, zachwiał się nagle i padł zemdlony na tron. Trzeźwiono go przez kilka minut, ale nabożeństwa do końca wysłuchać nie mógł i przeniesiono go w lektyce na Watykańskie pokoje, gdzie się natychmiast położył do łóżka. Wypadek ten wszystkich nas niewymownie przeraził. —

Rzym 9. Kwietnia. W przewodną niedzielę miała być *cappella papale*, w kościele *Santa Maria della Minerva*, to jest, Ojciec święty miał być przytomnym na nabożeństwie; wszystko było już przygotowane na jego przyjęcie, a tron wysoki wznosił się koło ołtarza. Jednakowoż stan zdrowia nie dozwolił mu przybyć a nawet wstać z łóżka. Od trzeciego dnia świąt kiedy zemdlał w Sykstyńskiéj kaplicy, jest on ciągle niezdrów. Dawne cierpienia w nodze ponowiły się i róża się w niéj objawiła; okrutne próby, przez które przechodzi, pomimo anielskiéj cierpliwości z jaką je znosi, oddziaływają na jego zdrowie, albowiem wrodzona jego dobroć i tkliwość nie dopuszczają mu zostać obojętnym na srogie prześladowanie, jakiego Stolica Apostolska, duchowieństwo i sama wiara Chrystusowa stały się ofiarą we włoskich krajach.

Unità cattolica, wybornie redagowany dziennik religijny, który powstał świeżo w Neapolu, pomimo ciągłych prześladowań, doznawanych tam przez organa przemawiające za Stolicą Apostolską, ogłasza zbiorową protestacyą episkopatu neapolitańskiego przeciwko wyrokom księcia de Carignan, namiestnika królewskiego, ocieśniającym wolność Kościoła. Podpisało ją dwóch kardynałów: kardynał arcybiskup neapolitański i kardynał arcybiskup kapuański; pięciu arcybiskupów: z Rossano, Trani, Amalfi, Acerenza, Salerno; i czternastu biskupów: z Pozzuoli, Cissa, Anglona, Aria, Andria, Telese, Ruvo, Ischia, Calvi, S. Agata dei Goti, Nola, Caserta, Capaccio, Valle i Aversa.

Jeśli którekolwiek zgromadzenie pod słońcem przedstawia nam wierny obraz walnéj rady Lucypera, jak ją nam wielki chrześciański wieszcz *Jerozolimy Wyzwolonéj* opisał, albo schadzki faryzeuszów, piśmienników, książąt kapłanów i całéj zbrodniczéj Synagogi, naradzającéj się około sposobu pojmania niewinnego Chrystusa: — takiém bez wątpienia zgromadzeniem jest w téj chwili parlament turyński, rozprawiający o kwestii rzymskiéj i o sposobie wydarcia Ojcu świętemu ostatniego przytułku, ostatniéj piędzi téj ziemi, w którą przed ośmnastą wiekami krzyż Piotrów wbity został głową na znak wzięcia jéj w posiadanie, a którą ogrom katakumb, rościągający się pod jéj powierzchnią, oddzielił niejako od świata i odkroił, że tak powiem, dla Chrystusa. Mów tych z piekła natchnionych i przewracających się w nich jak w kotle namiętności, fałszów, obelg, bluźnierstw i błota, rozmazywać tu nie będziem ani kalać niemi polskich uszu i każdy ciekawszy czytelnik znajdzie je w pierwszym lepszym dzienniku, sprawę zdającym z posiedzeń włoskiego parlamentu. Cały ten spór, lub raczéj jawny spisek przeciwko Namiestnikowi Chrystusowemu, — albowiem sporem nazwać nie można rozpraw, w których wszyscy udział biorący są jednakowego zdania, tchną jednakową nienawiścią ku Głowie kościoła i jednakowém łakomstwem na kościelne dobro, — cały ten spisek, powiadam, wlecze się chyłkiem, przepaścisto wyniosły i butny ze strony, gdzie dotyka Stolicy Apostolskiéj i bezbronnego Papieża, a poziomo się płaszczący i niewolniczo podlizujący ze strony potężnéj Francyi, względem któréj okazuje nie już powolność i uszanowanie, ale nikczemną uległość i ślepe posłuszeństwo w tém wszystkiém właśnie, o co się tak sroży, pieni i miota, ilekróć z kościołem tylko ma do czynienia. Hr. Cavour, Kajfasz włoskiéj Synagogi, któréj Wiktor Emanuel jest Herodem, śmiał się natrząsać publicznie z cudownéj jednomyślności katolickiego świata i obliczać z żydowską kredką w ręku materjalne siły jego, jakoby Rybitwa z Galilei silniejszy był od Piusa IX. wówczas, gdy przywędrował do Rzymu samopas, bosonóż i przepasany powrozem, a światowładna Roma, z któréj wygnał Cezary i trzydzieści tysięcy bogów, ściełąc pomostem niebotyczne ich świątynie i rozpraszając jak garść piasku przywoźne z całego świata bałwany, słabszą była od Turynu wówczas, gdy skrzydła swego orła roztaczała od krańca do krańca ziemi i dzierzyła w jego szponach piorun kapitolińskiego Jowisza. Federalista Ferraris, ruszony, jak się zdaje, sumieniem i przestraszony tą katolicką jednomyślnością jak Piłatowa małżonka snem swoim o Sprawiedliwym, jął trwożyć sobą i przebąkiwać w czcigodném kole, iż jestci na świecie dwieście milionów katolików, którzy może nie koniecznie tego samego chcą i pożądają, co szanowny hrabia Cavour z zacną swoją spółką. „Te dwieście milionów, zawołał zaperzony Kajfasz, ograniczają się na poddanych austryackich i na Francyi! .... Inni zaś, *którzy nam szkodzić nie mogą*, rozproszeni są po świecie, a większość ludzkości nie wie nawet, gdzie się Rzym znajduje. Ale wie o tém, dobrze i zna drogę do Rzymu ten Bóg sprawiedliwy, który Stolicę swego Namiestnika nie przypadkowo zapewne, ani trafem założył na gruzach staréj Romy i na popiołach Cezarów, z których ty, mości hrabio, naprożno usiłujesz wydmuchać iskrę życia i jak djabeł Twardowskiego ukręcić bicz na kościół; ten Bóg, który przekupniów wypędził z przybytku, i ciebie, mości hrabio, wypędzić potrafi z twoimi; ten Bóg, który kazał Aniołowi swemu wysmagać hardego Heliodora, łupiącego świątynię pańską, i który Namiestnikowi swemu jest w stanie zesłać dwanaście legii aniołów, ale co mówię? jedném tchnieniem gniewu swego rozwiać jak plewę waszę Italią — jedną nie z soli ani z roli, ale z krzywdy kościoła wyrosłą, przemocą, rabunkiem i rozstrzeliwaniem stojącą, ziejącą bluźnierstwem i jadem, a któréj całe zadanie na tém polega, azeby obalić kościół Boży i odbudować napowrót pogańską Romę. I w takiéj to Italii, tenże Kajfasz włoski radzi Ojcu świętemu, ufność położyć, gdy podczas wielkiego tygodnia, w dzień ten właśnie, w który żydzi wołali do ukrzyżowanego Zbawiciela: *Descendat de cruce!* urąga się po żydowsku z jego Namiestnika wołając doń: „*Ufności, Ojcze święty! ufności w Italii i w jéj parlamencie!* .... “

Jakoż wszystko zaiste przyczynia się do wzbudzenia téj ufności w Papieżu. Po wszystkich miastach włoskich zakładają protestanckie zbory, kościół katolicki w Neapolu oddany został protestantom, którzy tam kazania miewają ze zgrozą ubogiego ludu wołającego: *Zabraliście nam nasze królestwo, i chcecie nam teraz zabrać naszego Boga!* We Florencyi protestancka propaganda dwiestu już katolików zdołała pociągnąć do odstępstwa. W Rimini podczas czterdziestogodzinego nabożeństwa w katedralnym kościele, bezbożnicy, chcąc zapewne także wzbudzić ufność w Ojcu świętym w ten sam sposób, co hr. Cavour, przyprowadzili osła do drzwi kościelnych, a że był uparty jak zwyczajnie osieł, i że ośli upór mędrszym się tą razą okazywał od ludzkiego rozumu, gdyż czworonożne stworzenie wejść niechciało do świątyni swego stworcy, więc je usiłowali rękami i nogami wepchnąć do wnętrza na urągowisko wystawionemu na ołtarzu Chrystusowi Panu. Kilku wiernych, oburzonych tą zniewagą, stanęło w obronie kościoła, i omal, że nie przyszło do krwi rozlewu. Takie są to tytuły Italii — jednéj do ufności Piusa IX.!

Przybył do Rzymu archimandryta bulgarski, który wyświęcony zostanie na biskupa przez samego Papieża w kaplicy Sykstyńskiéj. Od czasu wyjazdu swego z Carogrodu pości on ciągle i modli się.

ARCHIDIECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Koresp. Urzed.) **Poznań**, 18. Kwietnia. Na dniu 14. Kwietnia r. b. wyświeconych zostało w kościele katedralnym przez JWJX. Biskupa Suffragana z tutajszych Alumnów dwóch na Dyakonów, a 10 otrzymało mniejsze święcenia.

Dnia 16. m. b. przeniósł się do wieczności JX. Stanisław Leszczycki, Wikaryusz przy katedrze Poznańskiéj. Zmarły urodził się w Poznaniu dnia 18. Stycznia 1835. r. Pierwsze początki swych nauk pobierał w domu rodzicielskim. W roku zaś 1844.

na Śty Michał oddanym do tutajszego Gymnazium Śtéj Maryi Magdaleny, które po 9. latach chlubnie ukończył. Mając wrodzony talent do rysunków i malarstwa, ćwiczył się w tém zawodzie prywatnie, a później udał się do Berlina, gdzie w tamecznéj Akademii przez 3 lata pracował w dziedzinie sztuk pięknych, aby nabyć jakiéjkolwiek samodzielności. Śmierć Ojca, a z nią brak środków, przerwał mu dalsze wykształcenie. Na końcu roku 1856. przyjęty do Seminarium duchownego po ukończeniu zwykłych studiów, został dnia 29. Czerwca 1859. wyświęconym w Gnieźnie na kapłaństwo, a 20. Lipca tegoż roku przeznaczony na Wikaryusza do tutajszéj katedry, gdzie do zgonu życia swego gorliwie i przykładnie pełnił swoje obowiązki.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

Warszawa. Dnia 20. Lutego miało miejsce w pałacu Potockich na Krakowskiém-Przedmieściu, otworzenie Wystawy aparatów kościelnych, powtarzającéj się od lat kilku. Apparaty tegorocznéj wystawy przeznaczone są na wsparcie ubogich kościołów diecezyi sandomierskiéj, przez Arcybractwo nieustającéj czci Najświętszego Sakramentu i Opieki ubogich kościołów, założone roku 1856., przez Teklę Skarzyńską, znaną z pobożności i wysokich cnót chrześcijańskich, zmarłą już roku zeszłego dziewicę. Z żywém współczuciem patrzyć nam należy na prace zacnych dam, które tak pięknie wstępują na drogę prababek swoich; dla tego nie obojętném będzie, sądzimy, dla czytelników słów kilka, wyjętych z mowy powiedzianéj, przy otwarciu rzeczonéj wystawy, przez ks. Piotra Męczyńskiego, dyrektora Arcybractwa, godnego w téj pracy następcy po ś. p. ks. kanoniku Gruszeckim.

„Dzieło wasze, zacne siostry, zasługuje na cześć i wdzięczność powszechną kraju. W kościołach naszych Bóg szczególnie cześć odbiera; kościoły nasze są mieszkaniem Boga; kościoły nasze są miejscem nauki i zbudowania dla wszystkich: godne są przeto troskliwości chrześcian. Nadto, wiele kościołów rozsypanych po naszéj ziemi mieści w sobie popioły zasłużonych i drogich krajowi mężów, sławnych bogobojnością matron; domy modlitwy są zarazem skarbnicami pamiątek naszéj przeszłości, a jakże te domy boże ubogie częstokroć, jak te skarbnice pamiątek opuszczone! Podnosząc więc świetność kościołów, chroniąc je od upadku, strzeżecie świętości wielkie, powtarzając z psalmistą: *Albowiem upodobały się sługom Twoim kamienie* świątyń i pamiątek (Psal. 101). I drudzy za przykładem waszym *użalą się ziemie* kościołów z tymże psalmistą i rzekną: *nie opuścimy domu Boga naszego* (II. Ezdr. 10, 39).

„Dzieło wasze, dostojne panie chrześcijańskie! godne zaiste nie czczych pochwał ludzkiego słowa: znajduje już ono uznanie kościoła i kraju, i Bóg mu błogosławić będzie. Dzieło wspierania ubogich kościołów, Biskup diecezyi orleańskiéj we Francyi, w mowie mianéj z okoliczności takiéj, jaka nas dziś zgromadziła, stawia na drugiém zaraz miejscu co do ważności po Seminaryach, które kościołowi dostarczają kapłanów. *) Znała to dobrze założycielka naszego stowarzyszenia, **) po któréj stracie serca wasze nie prędko się ukoją; z tego powodu aż do chwili zgonu zajęta była myślą, jakby to stowarzyszenie utrwalić, jakby byt jego na długo zapewnić. Nie dozwoliło jéj niebo uskutecznić tych zamiarów: dopiero dostojna matka zmarłéj spełnia je przy współdziałaniu waszém, Szanowne Siostry i Bracia, zapraszając do czynności Arcybractwa Szanowne Zgromadzenie PP. Kanoniczek tutejszych."

„Zgromadzenie to, uznawszy wielki pożytek kościoła i religii z rozwoju i utrwalenia Arcybractwa Czci Najświętszego Sakramentu i opieki ubogich kościołów, staje jednomyślnie pod chorągwią miłości Chrystusa Pana, ofiaruje stowarzyszeniu przytulenie w kościele swoim, pomieszczenie magazynu w mieszkaniu; wszelką nadto możliwą pomoc i współdziałanie przyrzeka. Już niektóre PP. Kanoniczki zapisały imiona swoje w księgę Członków czynnych Arcybractwa. Dama znana z świetności historycznego imienia i z serca chrześcijańskiego, †) która gościnnie otworzyła podwoje tego gmachu naszéj wystawie, przyjęła na siebie obowiązki przełożonéj, któréj nas śmierć pozbawiła w osobie nieodżałowanéj założycielki."

„To wszystko budzi słodką nadzieję szczęśliwéj przyszłości i rozwoju naszego stowarzyszenia. Bóg dobrotliwy pozwoli nam ujrzyć ziszczenie powziętéj nadziei, jeżeli jak dotąd, gorliwość przezacnych pań będzie równie wytrwałą. Czerpajcież siły ku temu potrzebne w czci serdecznéj Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie, w jednoczeniu się z Nim w kommunii świętéj, która krzepi wiarę, rozgrzewa miłość i umacnia wolę; a pobłogosławi Pan usiłowania wasze, których przedmiotem chwała Jego i zbawienie wasze."

„A więc nadzieję w Tobie mamy Boże i Panie nasz najdobrotliwszy! że nie dopuścisz upaść dziełu Twéj łaski, że chwały Twojéj zpośród nas nie odejmiesz, boć chowamy wiarę Twą świętą; że zakwitnie świetność przybytków Twoich, a razem świetność boskiéj religii Twojéj! — I dla tego z pokorném zaufaniem odzywam się do Ciebie z psalmistą: *Ty powstawszy zmiłujesz się nad Syonem, boć czas zmiłowania nad nim, bo przyszedł czas,* (ps. 101.) Czas aby wróciła świetność przybytków Twoich, któréj je materyalizm, chciwość i niedbalstwo pozbawiły; czas, aby zabrzmiała chwała Twoja z wszystkich ust, aby zwróciły się serca wszystkich ku Tobie, który jesteś, *drogą, prawdą, życiem,* który jesteś jedyném szczęściem naszém tu i w przyszłości. Amen."

*) Revue Mensuelle de la predication contemporaine 1859, Paris, p. l'Abbeé Martin.
**) S. p. Tekla Skarzyńska.
†) JW. hr. Potocka Augustowa.

DIECEZYA PODLASKA.

Ważnością wizyt pasterskich przejęty Najdostojniejszy Biskup podlaski, JW. ks. Benjamin Szymański, z dniem 1go Maja roku zeszłego 1860. rozpoczął objazd diecezyi jego zarządowi i pieczy powierzonéj, i po dzień 6. Lipca tegoż roku zwiedził 25 kościołów. Ta wiosenna wizyta opisaną już została w Pamiętniku Religijno-Moralnym, za miesiąc Grudzień r. z.

Dzisiaj podajemy wiadomość o dalszych pasterskich pracach, tego znanego ze swojéj gorliwości Biskupa, pokrótce opisując zeszłoroczną wizytę jesienną.

Skoro tylko lud naszych miasteczek i wiosek ułatwił się cokolwiek ze swemi pracami około sianożęcia, żniw i siewu, Najdostojniejszy Pasterz postanowił, pomimo nadwątlonego zdrowia swojego, dalej prowadzić przerwaną w dniu 6. Lipca wizytę kanoniczną kościołów swojéj diecezyi.

W tym celu dnia 12. Września r. z. opuścił biskupią stolicę w Janowie i udał się do wsi kościelnéj Trzebieszów, w dekanacie łukowskim położonéj, o mil 9 od Janowa odległéj; ztąd wizyta jesienna rozpoczęć się miała.

Już na parę wiorst od kościoła trzebieszowskiego, lud tłumnie spieszący do kościoła na powitanie Pasterza, w kornéj postawie klęczący i wyczekujący Jego błogosławieństwa, coraz gęstszy formował szpaler: widok to zaprawdę był uroczysty i wzruszający duszę.

Pod samą wsią, przy krzyżu, duchowieństwo całego dekanatu łukowskiego i z dekanatów sąsiednych, obywatele ziemscy z okolicy i kilka tysięcy pracowitego ludu oczekiwało dostojnego gościa.

Po przyjęciu podanego sobie przez ks. Aloizego Radzikowskiego, proboszcza trzebieszowskiego, do ucałowania krzyża świętego z wizerunkiem Zbawiciela, JW. Pasterz, pod baldachimem niesionym przez obywateli, otoczony całym tym orszakiem, przy uroczystym odgłosie hymnu *Te Deum,* śpiewanego przez duchownych, processyonalnie postępował do kościoła.

Jak z jednéj strony, widok tak licznie zgromadzonych wiernych i pobożnych dziatek, ze łzami radości witających swego Pasterza, wielką sprawiał pociechę jego ojcowskiemu sercu; tak z drugiéj, zasmucał widok szczupłego i ubożuchnego drewnianego domku bożego, do którego im bardziéj się zbliżał, tem smutek widoczniéj rysował się na jego obliczu. Troskliwy o chwałę bożą Pasterz, nie mógł bez smutnego wrażenia patrzyć na ubóstwo domu bożego.

Pomijamy szczegółowe opisanie porządku uroczystości, przepisanéj rytuałem rzymskim, przy wizycie kanonicznéj biskupiéj, ale pominąć nie możemy milczeniem tego, że po wprowadzeniu JW. Biskupa do kościoła, gdy miejscowy proboszcz witając go mową i przedstawiając Mu ubóstwo naoczne kościoła parafialnego, upewnił zarazem, że to ubóstwo spowodowane przez ogień z piorunu powstały, który w roku 1855. obszerną i piękną świątynię pochłonął, wkrótce usuniętém zostanie wzniesieniem nowéj świątyni murowanéj, do do któréj już materyały przysposabia; wtenczas chmura smutku pokrywająca do téj chwili czoło Pasterza, stopniowo znikać poczęła: a w końcu, kiedy zacny i gorliwy proboszcz miejscowy poświadczył, że lud parafii Trzebieszów jest silnéj wiary, że według przepisów téj wiary żyje, bez wszelkich nałogów i zdrożności gorszących, wówczas Najdostojniejszy Pasterz radością przejęty odpowiedział mową tak rzewną, tak czułą, tak przygarniającą wierne dziatki do serca swego, że nie było ani jednéj osoby, którejby gorące łzy nie popłynęły po licu.

W reszcie po skończonéj mowie, po udzielonym błogosławieństwie, po odprawieniu żałobnego nabożeństwa zwykłego przy wizycie za zmarłych parafian, wieczorem już udał się dostojny Pasterz do mieszkania proboszcza.

Nazajutrz rano odprawił Mszę świętą wizytalną, po któréj przystąpił do zwiedzenia puszki z Najświętszym Sakramentem, monstrancyi, kielichów, portatyli na ołtarzach, apparatów, bielizny i innych sprzętów kościelnych.

Do tego numeru Dodatek No. 5.